

# Doba lodówkowa

A co Ty, Hendzel, tu wymyślasz? Jaka doba lodówkowa? Co to za nowotwór słowny? Jakby sławny z czasów nieboszczki „zwis męski”. Tak, ubierze się świnią w garnitur i podwiąże się krawatem i uważa, że przestała być świnią. A przypadłości gatunku pozostaną, nawet, gdy inaczej skonstatuje to na koniec swego „Folwarku zwierzęcego” chudzielinka George Orwell.

Wszystkie zwierzęta są równe, ale świnię zawsze będą chciały mieć więcej do powiedzenia – jeśli wolno tak dostosować sławne zdanie ze wspomnianej książki Brytyjczyka. Czy się z nim zatem zgadzam? Nie bardzo, ale miał swoje do powiedzenia, co się rzadko i może nawet coraz rzadziej zdarza w tym tokowaniu, które dzisiaj nazywa się literaturą. Dziś autor nie musi mieć nic ciekawego do dania, wystarczy, że natłucze w klawiaturę banialuków i bujd. My nie idźmy tą drogą.

Zatem, czym jest owa doba lodówkowa? Zwyczajnie na cmentarzu lub innej instytucji pogrzebowej, wliczając w to prywatne zakłady pogrzebowe, jest lodówka na ciała ludzkie. Trzymając się terminologii fachowej – na zwłoki. Ich działanie tych obsesyjnych tworów jest jednak bez zwłoki. Im szybciej wsadzi się takiego martwego delikwenta do lodówki tym lepiej. Czemu lepiej? Bo zakładzik czy cmentarny przybytek kasuje od doby lodówkowej. Czyli za dobę. Może nawet i za godzinę. Była kiedyś polska piosenka, gdzie stało „hotel Patria na godzinę”. Tak w istocie, był to ukryty zamtuż. Gdy ktoś całe życie przyzwyczaił się do brania miłości za pieniądze, to nie dziwota, że mu się hierarchie pokielbały. Dla takiego, wziąć miłość za kasę, to jest brać miłość do kasy za miłość. Zasłepienie kasą totalne.

Co może być bardziej ohydneho niż na siłę robienie kasy z cudzej śmierci? Oczywiście jest rzeczą, że ktoś to musi robić. Ktoś te trupy musi posprzątać. Ale jest tradycyjna polska obyczajowość, zgodna z Duchem Kościoła Katolickiego, gdzie ciało zmarłego otacza się szacunkiem po śmierci i nie pozbywa się go z domu jak niepotrzebnego śmiecia, który zawadza w oglądaniu telewizji. Robi się z ciałem porządku, myje je i ubiera do trumny. Urządza się przy nim czuwanie, modlitwy przy zapalonych gromnicach. Bywało, że i płacze żałobne. Schodzą się ludzie, którzy kochali i szanowali zmarłego lub zmarłą i śpiewają litanie, czy pieśni żałobne. Zmarły idzie w zaświaty odprowadzany z godnością.

A dziś traktowany jest jak mięso, które zacznie zaraz śmierdzieć, bo jest w domku cieplusio, aż miło, żeby bliscy mogli sobie w wygodnych fotelach poopowiadać dyrdymały, jakby wyekspediowali betoniarkę z betonem na budowę a łapiduchy z czarnym workiem na zameczek błyskawiczny, błyskawicznie wpadną tuż po śmierci i zawiozą trupa do lodówki. Obrzydliwy proceder kwitnie na całego, bo w ludziach zdechła resztką duchowości a zostały tylko pozory i gra pod publiczność. Gdy widzą, to płaczą, a jak nie widzą, to rechoczą i tańczą. Takie potworki w ludziach wykreowała dzisiejsza obyczajowość. Pustka wewnętrzna, strach przed śmiercią i wypieranie kłopotliwych spraw, daje pełne pole do popisu dla wszelkiej maści patologii, która przecież nic złego nie chce, chce tylko na cudzym nieszczęściu zarobić.

Ten artykuł będzie krótki, bo co tu dodać do tego paskudnego widowiska. Ciemny jak jego ubiór kierowniczek cmentarza jest ważniejszy niż spokój i zbawienie duszy zmarłego. Zarobek cmentarza stoi wyżej niż prawo do godziwego pochówku. I wszystko zabałamucone rzekomymi przepisami. Gdy tymczasem żaden przepis prawa w Polsce tradycyjnego pochówku z wyprowadzeniem ciała z domu nie zabrania. Tchórzliwa rodzinka, która boi się nawet rozmawiać o śmierci, pozbywa się kłopotu z najniższych pobudek i z równie podłych zarabia na tym cmentarz. Takie zachowania powinny być piętnowane a są nagradzane, bo wygrywa obecnie wygodą i spokojem, zwany czasem świętym spokojem, ale co w nim świętego? Nie daje się nawet zmarłemu tych trzech dni na to, by się wybudził z letargu, gdyby na taki zapadł, bo z lodówki już nie wstanie. Zamietli go pod dywan i mogą wrócić do pilota od telewizora.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*